

Adam Budnikowski

**Ocena możliwości wprowadzenia na uczelniach ekonomicznych
dwóch kierunków studiów: ekonomia i zarządzanie.**

Pani prof. dr hab. Urszula Grzelońska postuluje w swym referacie ograniczenie kierunków studiów na uczelniach ekonomicznych do dwóch: *Ekonomii* i *Zarządzania*. Zgadząc się z ogólnym zarysem tej koncepcji oraz większością przytoczonych argumentów chciałbym wymienić kilka okoliczności, które sprawiają, że nie będzie to z pewnością zadanie łatwe. A oto one:

Po pierwsze, w świadomości polskiej społeczności akademickiej nauka o zarządzaniu jest bardzo często postrzegana jako część ekonomii. Wydaje się, że nawet formalne wyodrębnienie tej dyscypliny w ramach struktur PAN czy Centralnej Komisji d/s Tytułów i Stopni Naukowych nie zdołało w sposób zasadniczy zmienić tego stanowiska. Tym bardziej, że w tym samym czasie niektóre wydziały o wyraźnej dominacji ekonomistów „żyją” z nauczania na kierunku mającym w nazwie słowo zarządza-nie (*Zarządzanie i marketing*).

Występowanie takiej opinii należy, jak sędzę, wiązać z dwoma faktami. Przede wszystkim nauka o zarządzaniu rozwinęła się w dużej mierze, chociaż nie wyłącznie, w oparciu o dorobek ekonomii, a zwłaszcza mikroekonomii. W konsekwencji granica obszaru badań i nauczania oraz metod badawczych obu dyscyplin jest w wielu przypadkach trudna od ustalenia. I tak np. bezpośrednie inwestycje zagraniczne, będące międzynarodowym

przepływem czynników produkcji, są dość powszechnie uznawane za obszar zainteresowania międzynarodowych stosunków gospodarczych będących częścią ekonomii. Jednakże przy omawianiu motywów wywozu kapitału za pośrednictwem korporacji transnarodowych ko-rzysta się obecnie zarówno z narzędzi badawczych ekonomii (konceptje makroekonomiczne i mikroekonomiczne), ale również wykorzystuje się dorobek nauk o zarządzaniu (np. eklektyczna koncepcja produkcji międzynarodowej Dunninga). Z kolei w na-uczonym w ramach wielu programach MBA przedmiocie „Międzynarodowe otoczenie biznesu” czerpie się pełnymi garściami z dorobku międzynarodowych stosunków gospodarczych, a zwłaszcza zalicza-nych do tej dyscypliny koncepcji dotyczących ceł i kursów wa-lutowych. Z własnych doświadczeń dydaktycznych mogę stwierdzić, że i w obu przypadkach odbywa się to z korzyścią dla przejrzys-tości wykładu.

Drugą okolicznością, którą przyczynia się do istnienia dość powszechnej opinii o tym, iż nauka o zarządzaniu stanowi część nauk ekonomicznych, jest rodowód naukowy specjalistów zajmujących się to dziedziną. W znacznej, a być może przewa-żającej części, są to bowiem absolwenci kierunków ekonomicz-nych, którzy na dodatek bardzo często zdobywali stopnie naukowe w dziedzinie nauk ekonomicznych. Część z tych osób, często o identycznej drodze naukowej i bardzo podobnym obszarze badań i dorobku, jest dzisiaj traktowana bądź jako ekonomiści bądź jako specjaliści od nauk o zarządzaniu. Z

braku jasnego kryterium o ostatecznym zakwalifikowaniu danej osoby do określonej grupy decydują często potrzeby określonej rady naukowej. Właściwie nie trzeba dodawać, że w warunkach umożliwiających pracę w wielu uczelniach ta sama osoba, w zależności od potrzeb, może być formalnie specjalistą zarówno od ekonomii jak i zarządzania.

Z drugiej strony można także założyć, że istnieje dość liczne grono samodzielnych pracowników naukowych, którzy uważają się za ekonomistów, mimo że na podstawie ich dorobku i doświadczeń dydaktycznych można byłoby ich zakwalifikować jako specjalistów od nauk o zarządzaniu lub przynajmniej za osoby mające w tej dziedzinie widoczne osiągnięcia. Wydaje się, że może to np. odnosić się do niektórych profesorów będących absolwentami ekonomiki handlu zagranicznego i specjalizujących się w marketingu. Należy przypuszczać, że grupa ta jest jednak liczniejsza. Odnosi się to m.in. do piszącego te słowa, który uważa się za ekonomistę specjalizującego się w międzynarodowych stosunkach gospodarczych, ale, z zachowaniem odpowiednich proporcji, posiada także dorobek dydaktyczny w dziedzinie nauk o zarządzaniu (zajęcia na MBA, roczny wykład za granicą z zarządzania ekologicznego, coroczny wykład z tego przedmiotu w ramach CEMS).

Po drugie, istnieje poważna rozbieżność popytu na studiowanie ekonomii i zarządzania. Bardzo wyraźnie jest to widoczne wszędzie tam, gdzie podział ten istnieje od wielu lat i zarówno profesorowie jak i studenci nie mają trudności w

jednoznacznym określeniu tych kierunków. Np. na MIT, na Wydziale Ekonomii, przez wielu uważanych za najlepszy w świecie, studiuje kilka razy mniej studentów niż w bardzo dobrej, ale relatywnie niżej cenionej, *Sloan School of Management*. Na uniwersytetach nie-mieckich podział na ekonomię i zarządzanie jest „zamaskowany” stosowanym nazewnictwem: VWL (*Volkswirtschaftslehre*) i BWL (*Betriebswirtschaftslehre*), a ponadto kształcenie na obu kierunkach odbywa się w ramach jednego wydziału ekonomicznego. Można sądzić, że właśnie z tych względów rozbieżność w liczbie chętnych do studiowania na obu kierunkach nie jest w Niemczech tak wyraźna jak w Stanach Zjednoczonych.

Na podstawie doświadczeń ostatnich kilkunastu ostatnich lat trudno byłoby przewidywać jak kształtowałby się relacja liczbowa między chętnymi do studiowania *Ekonomii* i *Zarządzania* w przypadku wprowadzenia jedynie tych dwóch kierunków. Z jednej strony możemy bowiem wskazać na przykłady małego zainteresowania ekonomią. Np. w SGH od 1990 r. zdecydowało się studiować ten kierunek kilkanaście osób. Największą popularnością cieszą się natomiast kierunki mające zarządzanie w nazwie (*Zarządzanie i marketing*). Z drugiej jednak strony obserwujemy niesłabnące zainteresowanie studentów nauką na uniwersyteckich wydziałach ekonomii, nawet wtedy (co jednak jest raczej wyjątkiem), gdy nie starają się one przyciągać studentów rozbudowaną ofertą kierunkową.

Istnieją jednak przesłanki pozwalające przypuszczać, że również w Polsce chętnych do studiowania zarządzania byłoby znacznie więcej niż do studiowania ekonomii. Po-średnio dowodzi tego między innymi rysujące się w procesie akredytacji kierunku *Ekonomia* dążenie, aby jego absolwenci byli w przyszłości nie tylko badaczami, ale aby również mogli kierować przedsiębiorstwem.

Po trzecie, wprowadzenie na uczelniach ekonomicznych podziału na dwa kierunki: ekonomia i zarządzanie byłoby niezwykle trudnym zadaniem organizacyjnym. Tak trudnym, że należy wątpić, że działając w normalnych warunkach środowisko akademickie byłoby gotowe podjąć ten wysiłek. Warto pamiętać, że w ciągu ostatnich dziesiątków lat zasadnicze zmiany w uczelniach ekonomicznych następowały w związku z mniej lub bardziej przełomowymi zmianami politycznymi. Można tu wymienić zmiany programowe po październiku 1956 r., ograniczenie naboru na pierwszy rok studiów na kierunku *Ekonomika handlu zagranicz-nego* po 1968 r., przymusowe łączenie katedr w instytuty w początku ery gierkowskiej oraz wprowadzenie nowych kierunków na uczelniach ekonomicznych i likwidacja wydziałów w SGH wraz z rozpoczęciem transformacji systemowej. Przy okazji należy też przypomnieć, że momentom przełomowym towarzyszyły też zmiany dotyczące całej społeczności akademickiej, a które były nie-kiedy interpretowane jako swoiste usankcjonowaniem nienadążania niektórych środowisk czy osób za rozwojem nauki

(docentury marcowe po 1968 r. czy profesury uczelniane po 1990 r.).

Warto jednocześnie zauważyć, że w okresie między wymienionymi wyżej punktami zwrotnymi środowisko uczelni ekonomicznych i uniwersyteckich wydziałów ekonomii nie jest specjalnie gotowe do zmian, które dawałyby realną szansę poprawy poziomu nauczania, ale wymagałyby znacznych poświęceń. Możemy nawet powiedzieć, że w ciągu ostatniej dekady zmiany te polegały przede wszystkim na stworzeniu instytucjonalnych ram (lub na nie tworzeniu barier) umożliwiających wyjątkowo ekstensywny rozwój szkolnictwa ekonomicznego. W rezultacie przez ponad dekadę znaczna część samodzielnych pracowników naukowych bardzo ograniczyła prowadzenia badań i koncentrując się na dydaktyce przekształciła się w swoistych instruktorów z tytułami profesorskimi. Można przypuszczać, że w warunkach spadającego popytu na ich usługi dydaktyczne, część tych osób nie będzie specjalnie skłonna do podejmowania ogromnego wysiłku zmierzającego do reformy systemu nauczania.

Doświadczenie uczy, że będą one raczej starały się trwać w dotychczasowym modelu ekstensywnego nauczania (np. dążąc do umasowienia płatnych studiów doktoranckich przy jednoczesnym obniżeniu kryteriów jakościowych). Swoistą próbą takiego działania było powołanie przed kilku laty kierunku *Stosunki międzynarodowe*, co, w opinii autora, było typowym efektem działania lobbistów chcących uzyskać możliwość kształcenia na

atrakcyjnie brzmiącym kierunku w warunkach braku odpowiedniej kadry i spadającego popytu na studia na innych kierunkach.

Wśród polskich uczelni ekonomicznych zabrakło także chętnych do naśladowania stworzonego w SGH nowego systemu organizacji dydaktyki uznawanego, przynajmniej przez jego twórców, za pionierski i awangardowy. W samej zaś SGH przez kilkanaście lat nie zdołano wyeliminować podstawowej słabości tego systemu jakim jest występowanie tzw. dumpingu dydaktycznego.

Po czwarte, postulat utworzenia tylko dwóch kierunków studiów na uczelniach ekonomicznych wywoła z pewnością postulaty utworzenia w niektórych uczelniach, na zasadzie wyjątku, także innych kierunków studiów. Można przypuszczać, że, powołując się na tradycję i dorobek, np. Akademia Ekonomiczna w Poznaniu za taki kierunek uzna *Towaroznawstwo*, a SGH - *Międzynarodowe stosunki gospodarcze*. Tolerowanie odstępstw od reguły spowoduje z pewnością wydłużenie listy tego typu żądań. Nieuwzględnienie tych postulatów może być jednoznaczne ze zniweczeniem poważnego dorobku i doświadczeń niektórych uczelni. Ponadto, twarde obstawanie przy utrzymywaniu jedynie dwóch kierunkach studiów ekonomicznych zmusi uczelnie ekonomiczne do odrzucenia możliwości nauczania na kierunkach określanych jako interdyscyplinarne (np. *Europeistyka*), co zmniejszy popyt na usługi dydaktyczne tych uczelni i, prawdopodobnie, obniży także średni poziom nauczania na tych kierunkach.

W związku z przedstawionymi wyżej okolicznościami utrudniających czy wręcz uniemożliwiających ograniczenie kierunków nauczania na studiach ekonomicznych jedynie do dwóch kierunków rodzi się przede wszystkim pytanie o sposób, w jaki można byłoby wyeliminować lub osłabić działania przedstawionych tu ograniczeń, Wydaje się, że podstawowe znaczenie będzie tu miało przede wszystkim działania dwóch czynników zewnętrznych, w znacznym stopniu niezależnych od środowiska uczelni ekonomicznych.

Pierwszym z tych czynników będzie tempo i rozmiar ograniczenia popytu na studia na tych uczelniach oraz wielkość finansowych skutków tego procesu dla uczelni. Nie można wykluczyć, że ewentualny gwałtowny charakter tego załamania wyzwoli w uczelniach ekonomicznych energię niezbędną do wprowadzenia dwóch kierunków nauczania, a być może także i innych zmian.

Drugim z tych czynników może stać się wysysanie najlepszych potencjalnych kandydatów na studia ekonomiczne, a zwłaszcza magisterskie i doktoranckie przez uczelnie zagraniczne. O ile dotąd zjawisko to występuje w stopniu dość ograniczonym, można przypuszczać, że wraz z przystąpieniem Polski do UE i, czego nie można wykluczyć, zniesieniem wiz lub rozluźnieniem polityki wizowej przez Stany Zjednoczone, może ono w przyszłości ulec intensyfikacji.

W sumie można zatem stwierdzić, że w ciągu najbliższych 2-3 lat wprowadzenie dwóch kierunków studiów na uczelniach

ekonomicznych jest raczej mało prawdopodobne. Wydaje się natomiast być raczej pewne, że pod wpływem działania czynników zewnętrznych środowisko uczelni ekonomicznych będzie musiało powrócić do tej sprawy, czy też szerzej rozumianej jakości nauczania, w nieco dalszej perspektywie.